Nr. 65. Kraków, Sroda dnia 16 Listopada 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie	w. a. zł.	3 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej	„	„	3 „ 50
W Niemczech	„	marek	7 pf. 40
W innych krajach	„	franków	8 —

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.

INSERATY:
6 cent od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy, — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

OD WYDAWNICTWA.

Od dnia 1go października wychodzi „Gazeta Krakowska“ trzy razy na tydzień, mianowicie: we wtorek, czwartek i sobotę.

Prenumerata wynosi:

	W Krakowie:	Na Prowincyi:
rocznie	10 złr. — c.	12 złr. — c.
półrocz.	5 „ 50 „	6 „ 50 „
kwart.	3 „ — „	3 „ 50 „
miesięcz.	1 „ — „	1 „ 25 „

Pojedynczy Nr 10 c. z przes. 12 c.

Prenumerata od 1go listopada do ostatniego grudnia wynosi 2 zł. zamiejscowa o 50 ct. wyżej.

Prenumerować można także od każdego dnia miesiąca.

PP. Odbiorców, którzy nie zapłacili dotąd prenumeraty prosimy o rychłe jej nadesłanie.

W rocznicę aneksyi Syberyi.

Państwo carów obchodziło dnia 7 bm. wielką uroczystość pamiątkową, bo 300 letnią rocznicę przyłączenia Syberyi do ziem carów. W uczcie z tego powodu w Petersburgu dnia 7 b. m. urządzonej, brało udział wielu w Petersburgu niby bawiących Sybiraków, tudzież wielu jenerałów i dygnitarzy, a między innymi był także obecny Gazi-Bulata-Wali-Chan, rotmistrz pułku kozaków z leibgwardyi carskiej, który ma być potomkiem w prostej linii byłego księcia Kuczum. Owóż ten potomek byłego księcia sybirskiego wzniósł w czasie uczty toast, przyjęty hucznemi oklaskami, na dalsze pomyślne i błogie w skutki zlanie się Sybiraków z Moskalami.

Lecz i dla nas Polaków, których kośćmi zasłaną jest Syberya, spadła z tego stołu uczty pamiątkowej okruszyna w formie niby amnestyi. Oto co pisze o niej „Dziennik Poznański“:

„Znów mamy łaski; Albiedyński wiezie je dla kraju, a nam spieszniej zwiastuje je telegram. Treść tej amnestyi taka: Polakom zesłanym za wypadki 1863 i 1864 roku dozwala się wyjazd w cały obręb państwa rosyjskiego z wyjątkiem miast stołecznych i gubernii Królestwa, czyli wszędzie, byle nie do Polski. Wtenczas, kiedy rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych Markowa, rozesłane okólnikiem władzom sybirskim w końcu 1879 roku, mówi: Polityczni przestępcy (t. j. Polacy, bo swoich nazywają zbrodniarzami stanu), starający się o powrót do kraju, winni dołączać do próśb świadectwa sprawowania, wydawane przez gubernatorów. Łaska carska stawiając ten sam warunek policyjny, wzbrania powrotu do kraju.

Amnestya pomieniona znosi nadzór policyjny wtedy, kiedy z dawno zesłanych niema już ani jednego, któryby mu podlegał; zwraca prawa, jakie pozbawiały skazanych wyroki, a przecież zwrócone zostały prawie wszystkim; pozwala przypisywać się do gmin i mieszczaństwa, kiedy każdy z dawnych posiadł już to obywatelstwo od dawna, słowem dotyczy pozostających od dawna w Sybirze, dla których jest niczem. Pozostają więc później zsyłani, również za powstanie, i dla tych byłoby czemś, gdyby była jakaś instrukcya określająca to „dawno“ i to „niedawno,“ a że jej niema, przeto gubernatorowie i cała hurma czynowników mają sobie zostawione do woli tłumaczenie tego nie pierwszego hieroglifu polityki rosyjskiej względem nas; ich widzimisię, osobiste usposobienie, a głównie interes jest tu ostatnim wyrazem. Ani więc słychać, aby się kto z miejsca ruszał dla amnestyi, wszystko zostaje jak przedtem, widzimy w niej tylko smutną komedyę, mogącą wprowadzić w błąd wielu nieznających tego rządu po za granicami naszego kraju, ale od którego my nie spodziewamy się niczego uczciwego, niczego sprawiedliwego.

Oby się raz wreszcie zamknęła ta czarna księga ośmnastolecia naszego w Sybirze, godna pióra i serca ukochanego Adama.“

Korespondencye „Gazety Krakowskiej“.

Lwów 14 listopada.

(Dr. X.). Obsadzenie biskupstwa przemyskiego obrz. łać. opróżnionego przez śmierć X. Hirschlera żywo zajęło tutaj umysły. Zdarzało się bowiem wprawdzie nieraz, że rząd lub wpływowi ludzie prywatni, starali się przeprowadzić kandydatów swoich na stolice biskupie, żeby zaś duchowieństwo innego obrządku w tej mierze miało głos stanowczy, jest rzeczą całkiem nową i do tego tak anormalną, że gdyby te machinacye nie były już w pismach krajowych publicznie omawiane, trudnoby w prawdziwość tych pokątnych intryg uwierzyć. — I tak było już rzeczą postanowioną, że biskupem przemyskim zamianowanym będzie kanonik scholastyk tejże kapituły X. Łobos, który już od lat wielu faktycznie sprawami dyecezyi zarządza i za zasługi swoje otrzymał był godność prałata Jego Świątobliwości Papieża. Za tą nominacyą oświadczył się w szczególności prócz ministra wyznań i prezesa ministrów hr. Taaffego, także i minister dla Galicyi Dr Ziemiałkowski i nuncyusz apostolski Vanutelli. Tymczasem prowodyry partyi świętojurskiej kanonicy lwowskiej kapituły ruskiej Malinowski i Szaszkiewicz, potrafili skłonić tutejszego arcybiskupa ruskiego Sembratowicza i biskupa ruskiego w Przemyślu Stupnickiego, do podpisania ułożonego przez nich memoryału do Rady ministrów, domagającego się pominięcia ks. Łobosa, przy obsadzeniu biskupstwa przemyskiego *ritus latini*. Rada ministrów na wniosek hr. Taaffego, postanowiła wprawdzie memoryał ten odrzucić i wytknąć petentom niewłaściwość mięszania się do spraw innego obrządku, lecz za pomocą namiestnika hr. Potockiego, zdołali wzmiankowani przywódcy stronnictwa świętojurskiego przecież postawić na swojem i udaremnić nominacyę ks. Łobosa. — *De facto* tryumf ich nie jest tak wielkim, albowiem zarząd dyecezyi na skutek orzeczenia kuryi apostolskiej, pozostanie nadal w ręku ks. Łobosa, jako sufragana i wikaryusza generalnego, a nowo mianowany biskup ks. Solecki, nawet gdyby chciał, zarządzenia tego stolicy apostolskiej nie może zmienić, lecz mimo to zastrzedz się musimy przeciw popieraniu przez namiestnika wpływu duchowieństwa ruskiego na sprawy naszego kościoła. Podnieść zaś musimy sprawę tę tem bardziej, skoro według wiarogodnych wiadomości, uległość namiestnika wobec matadorów świętojurskich, polegać ma na mniej właściwem uwzględnianiu wpływów, któremi ci panowie w sposób tajemniczy lubią się zasłaniać.

Obsadzenie biskupstwa w Przemyślu z pewnością nie naruszy naszych stosunków między-narodowych tak samo, jak ich nie naruszyło obwarowanie tego miasta, a lękliwość nie w porę okazana, musi być tylko zachętą do dalszych machinacyj w tym duchu, których tolerować nie należy. Skoro bowiem ani rabin żydowski, ani superintendent protestancki, nie mogą się mieszać do spraw naszego wyznania, to niech ta reguła nie dopuszcza wyjątków na rzecz kleru ruskiego, a zwłaszcza jego świętojurskich przywódców.

Krosno 12 listopada.

(P). W korespondencyi z Jasła z d. 6 bm. umieszczono doniesienie, o dokonanym tamże wyborze p. Czesława Kobuzowskiego na członka Rady nadzorczej Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie. Ponieważ wybór ten dotyczył trzech powiatów, mianowicie: Krośnieńskiego, Jasielskiego i Gorlickiego, a poprzedzony był silną agitacyą ze strony p. Franciszka Mycielskiego, który przy wyborze przepadł, przeto z uwagi, że ponowny wybór p. Czesława Kobuzowskiego miał zasadnicze znaczenie dla całej naszej podkarpackiej okolicy, dorzucę do doniesienia Waszego korespondenta Jasielskiego kilka szczegółów.—Zjazd wyborców uprawnionych do głosowania był nielicznym, gdyż na stu kilkudziesiąt wyborców, zjechało się z trzech powyższych powiatów zaledwie dwudziestu kilku. Zgromadzenie zwołał na dzień 29 października p. Franciszek Mycielski, niewiadomo na jakiej zasadzie, skoro delegaci bliżej Jasła mieszkający jak pp. Antoni Lisowiecki lub Stanisław Przyłęski, do tej czynności wezwani być winni.

Równie termin został wybrany niefortunnie, gdyż właśnie w ów dzień 29 p. m. przypadł największy doroczny jarmark w naszem mieście, który mówiąc nawiasem, był bardzo ożywiony. Tę wadliwość terminu wytknął zaraz na wstępie posiedzenia, bardzo słusznie p. Ludwin Dzianott, poczem p. Ignacy Łukasiewicz, nasz Senior naftowy, jako mowca znakomitej większości postawił kandydaturę ponowną p. Czesława Kobuzowskiego. Tu nadmienić wypada, że partya przeciwna rozpowszechniła przed zebraniem wieść nieprawdziwą, jakoby p. Czesław Kobuzowski usunął się sam od tej kandydatury, z powodu wieku i zdrowia nadwątlonego. Po p. Łukasiewiczu zabrał głos p. Eugeniusz Szojowski, uznając wprawdzie zasługi p. Czesława Kobuzowskiego, lecz z uwagi, że tenże reprezentuje powiat Krośnieński, zaproponował wybór p. Franciszka Mycielskiego, posiadającego także majątek w starostwie Jasielskiem. Na to p. Fr. Mycielski, zapewniając zgromadzonych, że żądano od niego, (nie powiedział kto), by starał się o ten wybór, oświadczył, iż staje jako kandydat, mimo że p. Czesław Kobuzowski życzy sobie być ponownie wybranym.

WSPOMNIENIE LAT DZIECINNYCH SIEROTY.

POWIEŚĆ

przez **Krystynę**.

(Ciąg dalszy).

Jeden z nich mówi mi raz śmiejąc się:

— A cóż to twoją siwą, będziesz zawsze pasł tylko na swojem, to ci ziemię wygryzie, czemuż nie puścisz na pańskie pole?

W tem usłyszałem przeraźliwy świst, i widziałem, jak pastuchy z za miedzy na gwałt spędzali swoje bydło z dworskiego. Ruch się między nimi zrobił, każdy stanął na swym polu przy swem bydle, usiadł nie jeden niby najspokojniej, jakby się nie był wyruszał z miejsca. Ja patrzę, co to będzie z tego. Aż tu nadjeżdża na koniu młody jeszcze i silny człowiek i grożąc pastuchom mówi do nich:

— Tylko ja raz jeszcze zobaczę wasze bydło na szkodzie, to wam wszystko zajmę, i pewnie darmo nie puszczę.

— To nie ja, to nie ja proszę pana rządcy — krzyczeli wszyscy; — tamten, co pasł to het uciekł z bydłem.

— Mówię wam raz jeszcze, że tu konicz na nasienie zostawiony, mnie zrobicie szkodę, ale i sobie, bo wam padnie bydło najadłszy się go; ta reszta, co się tu znajduje, na nasienie zostawiona. Nie doprowadzajcie mnie do tego, abym was karał, a karać będę musiał, jak szkodę robić będziecie. Już ja was dobrze widziałem z żoną i wiem, czyje się pasło bydło na szkodzie, pamiętajcie, co mówię, inaczej pożałujecie tego, wierzajcie mi że tak będzie.

— Nie będziemy paśli panie rządco chórem zawołali pastuchy kłaniając się czapkami do ziemi.

Jak tylko znikł z oczów rządca i koń, dopieroż narada. Takeś to Kostku pilnował, nie trzeba ci było świstać jak z podwórza wyjeżdżał, tylko jak nas już ujrzał dobrze z bliska. I dalejże zaczęto okładać pięściami chłopaka, któremu straż była powierzona. Chłopiec się sumituje, że on z pola od lasu przyjechał, i widzieć go nie mógł, ale razy nie ustawały, dopiero ja zacząłem za nim prosić, bo mi żal chłopca bardzo już było.

Po wymierzonej karze za nieostrzeżenie stanęło na tem, że dwóch trzeba pilnowaczy postanowić: od dworu jednego, i od lasu drugiego, i zgoda nastała. Nazajutrz na najwyższych pagórkach dwóch, każdy w inny sposób świstali oznajmując każdy ruch dworskich osób.

Któregoś dnia dał się słyszeć od dworu niezwykle silny świst, bydło już się tak nauczyło, że samo zaczęło się zlatywać mało co popędzane przez pastuchów. Jakoż nie długo nadeszli państwo oboje. Przechodząc miedzą, zatrzymali się oglądając swoje pola, potem zwrócili się do nas, i poczęli rozmawiać, tak łagodnie, uprzejmie. Rozpytując się o rodziców, znając zaś niektórych bliżej, czy chodzą do szkoły, co robią w domu. Chwaląc niektóre ładne krowy, pożegnali nas z dobrotliwym uśmiechem, i poszli dalej w górę ku lasowi na spacer.

Po ich odejściu zebraliśmy się w kupkę, a ja do nich mówię:

— Macie wy też sumienie oszukiwać takich dobrych państwa, czy wam to na dobre wyjdzie, raz macie grzech, powtóre jak was złapią, to rodzice muszą karę zapłacić za was, i na co wam tego. Macie ładne i dobre krowy, paście na swojem dobrze, to i mleko będzie, moja siwa chuda i stara, a ładnie ma mleka z tego mizernego kawałka, ale ją dobrze pasę, zbieram dla niej chwasty, jestem sobie spokojny, i gospodyni nie będzie miała biedy ani kłopotu.

Młodsi słuchali uważnie, i przyświadczali że dobrze mówię, ale starsi wyśmiali się ze mnie i zakrzyczeli, mówiąc, że ich inaczej w domu uczą, i oni tak robić będą. A ja młodszy i nie tutejszy niech się do nich nie mieszam, bo mnie obiją. Nie bałem ich się, ale odsunałem się od nich. Smutno mi było patrzeć, co te dzieciaki dokazywali, te oszukaństwa ich, rozmyślanie, gdzieby co porwać i przynieść. Znosili karpiele, buraki, piekli, zabierali do domów, co tylko któren mógł unieść. Raz poszło dwóch do sadu dworskiego, oberwali zielone śliwki, i tak się najedli, że dostawszy strasznych boleści, wili się jęcząc, myśleliśmy, że skończą życie, ledwo się do domów zawlekli z pomocą drugich. A raz znowu złapano ich kilku jak rwali jabłka, i tak zbito, że ledwo żywi przyszli.

Stasznie mi było przykre to paszenie krowy, bo patrzeć musiałem na te bezprawia pastuchów, a nawet czasem za nich odpowiadać, jak złapano na szkodzie, i pociągano wszystkich do winy. Byli jednak tacy, co zaraz świadczyli, żem nie należał do nich.

W domu za to było teraz bardzo dobrze. Gospodarz chodził dzień w dzień na zarobek, był grosz na wydatki, gospodyni zdrowa i wesoła gotowała kluski takie smaczne z mlekiem, a jak siwa dała dużo mleka, to mi placuszek z pod popiołu upieczony do kieszeni wsunęła na podwieczorek. Było mi tam coraz lepiej. Gospodarz bardzo dobry człowiek, ale jakoś w domu nic nie robił koło roli, prawda, że i czem nie było, bo tylko ta krowina jedna stała na cały dobytek.

Przechyliło się już lato, kłóski dojrzały, widziałem nie raz, jak pełne miski suszyła do słońca, myślałem sobie, czemu je tak psuje, cóż będzie na zimę jak zjemy teraz pszenicę. Przechodząc jednak koło paru zagoników pszenicy, widziałem ją nietkniętą. Pomyślałem, że to gospodarz pewnie za zarobkowe pieniądze kupuje te kłóski, ale mnie to czegoś niespokojnie uderzyło.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przy wyborze rozstrzygnęły plenipotencye, których p. Fr. Mycielski miał wprawdzie zapas wielki, lecz większa część obecnych, którym te plenipotencye powierzył, głosowała na p. Czesława Kobuzowskiego, który otrzymał 34 głosów, podczas gdy p. Fr. Mycielski był ko 14 głosów. — Powiedziałem na wstępie, że wybór ten miał zasadnicze znaczenie, a to dlatego, że zgromadzeni wyborcy, nie wybrali urodzonego i z góry narzuconego, ale zasłużonego i w usługach obywatelskich posiwiałego kandydata. Już to obywatelom Jasielskim przyznać trzeba, że jakkolwiek zdarzyło im się czasem trzymać „pańskiej klamki“, jak np. przy wyborze Prezesa Rady powiatowej przed pięciu laty, jednak odtąd idą samodzielnie za zdrowym instynktem narodowym, czego przy licznych następnych wyborach dali dowody. Życzyć tylko należy, by obywatele wiejscy, nie wyznający zasad Stańczyków, którzy to Stańczycy dla zysków i posad lukratywnych, wyrzekają się najwznioślejszych idei, by więc obywatele wiejscy poczciwi, niezawiśli, to jądro narodu naszego, łączyli się ściślej tak między sobą jak z inteligencyą miast okolicznych, by wyrobił się silny stan średni, nie będący narzędziem w ręku możnowładców naszych. Inaczej od dołu zaleje nas żydowstwo wyzyskujące wszystko i wszystkich, a nic dodatniego narodowi za to nieofiarujące, a u góry będziem jak dawniej igraszką oligarchów, choćby w inne szaty przybranych, ostatecznie tylko swoje osobiste wyniesienie się, na celu mających. Nasz powiat i miasto nasze, mogłyby być wzorem w tym kierunku, gdyż powiat pod sterem zacnego i rozumnego a przytem gorliwego i pracowitego Prezesa p. Stanisława Starowiejskiego, przy pomocy właśnie takich obywateli, jak pp. Ignacy Łukasiewicz i Czesław Kobuzowski, wspierając przy każdej sposobności nasz gród stary rządzony uczciwie i wzorowo, przez zasłużonego burmistrza naszego Sylwestra Jasiewicza, wytwarza siłę samodzielną, jaką Daj Boże innym miastom i powiatom.

Stanisławów 13 listopada.

(Echa sejmowe. — Potrzeba skonsolidowania narodu. — Nasze rozbicie społeczne).

Prof. Szujski i hr. Dzieduszycki wypowiedzieli w Sejmie, czego wasz dziennik żąda niemal w każdym numerze, t. j. zaprowadzenia rękodzieł w szkołach. Józef Szujski uczynił to wypowiadając potrzebę, „zindywidualizowania szkoły, aby dzieciom mieszczan i dziatwie wieśniaczej przyniosła to, co dla niej najodpowiedniejsze;“ hr. Dzieduszycki mówiąc: „trzeba uorganizować szkoły ludowe w ten sposób, aby wieśniak wynosił z nich wiadomości rolnicze a mieszczanin rzemieślnicze i handlowe.“

Spodziewać się atoli wypada, że głosy tych najznakomitszych orędowników wychowania publicznego będą sformułowane jaśniej, a przynajmniej w tych ustępach, które się tyczą zaprowadzenia rękodzieł po szkołach. Lękam się bowiem, czy panowie ci nie zapatrują się na rzecz ze stanowiska kastowości. Z przemówień mianowicie przytoczonych wypadałoby, że przez zindywidualizowanie szkoły rozumieli mówcy utrwalenie podziału warstw społecznych w narodzie, aby nikt „nie sięgał w oświacie wyżej“ nad stan, w którym go Panu Bogu podobało się stworzyć. Byłyby to kasty państwowe, a przeciw tym właśnie stanowczo wystąpić należy. Już dosyć narzekamy na rozbicie nasze społeczne, a takie odrębne wychowanie rolnika, inne rzemieślnika, inne szlachcica obywatela dobiłoby nas do reszty, bo obudziłoby różne i odmienne interesa różnych warstw narodu, kiedy my żądamy, aby typ wychowania wszystkich bez wyjątku był jednaki: zamiłowanie do pracy, a kierunek pracy najrozmaitszy według osobistego usposobienia i uzdolnienia. Środkami do osiągnięcia celu są według nas: nauka pracy fizycznej we wszystkich szkołach od lat najwcześniejszych, stosownie do miejsca i osób obok nauk książkowych, a przeto obudzenie samodzielności myśli i niezależności stanowiska w każdym obywatelu, a tem samem osiągnięcie niezależnego bytu państwowego. Rzecz oczywista, że praca fizyczna ubogiego ucznia inny weźmie kierunek, niż zamożnego panicza. Kiedy pierwszy poprzestanie na lekcyi rękodzieł w szkole na szyciu odzieży, bogaty panicz mając ku temu środki, wymyślniejsze wykona prace. Jedno i drugie będzie nauką pracy fizycznej, stósownie do warunków osobistych, w których się znajdują i którym podołają. Jednemu i drugiemu otwarte pole kształcenia się w obranym kierunku rękodzieła lub nauk teoretycznych, a zapewniony byt życia samodzielny i sposób uczciwy utrzymania życia na wszelki nieprzewidziany przypadek. Z mego stanowiska, wszystkie bursy i wszelkie darowizny uczniom, stypendya są środkami przytępienia, ale nie rozbudzenia samodzielności; a jeżeli ofiarność publiczna, jak żądał w sejmie p. Małecki, ma wziąć inny obrót, niż ma dotąd, niechaj się zwróci na zakładanie pracowni rękodzielniczych szkolnych, jak się dzieje w Królestwie Polskiem, a biedna młodzież w tych pracowniach w godzinach pozaszkolnych, zapracuje na pożywienie i niezbędne potrzeby; ale niech ofiarność publiczna nie wychowuje za młodu żebraków, przyzwyczajających się żyć cudzym, darowanym groszem, bo przyuczy się do tego, że całe życie czychać będzie na takie darowizny, chоćby z upodleniem własnej osoby były połączone. Ta jest także najfatalniejsza strona burs wszystkich, że wychowują się nie ludzie, ale narzędzia, a im lepszy i ściślejszy jest taki internat, tem podlejsze z niego wychodzą służki swoich chlebodawców i panów.

Praca osobista, zasługa osobista, wszystkim bez wyjątku od lat najwcześniejszych wpojona w dusze młodociane przez naukę rękodzieł w szkołach obowiązkową obok nauki książkowej, skonsoliduje naród nasz, niestety, rozbity społecznie i dlatego niezdolny do stanowczego wystąpienia w obec wrogów naszych wewnętrznych i zewnętrznych.

Źle się dzieje u nas, dość przytoczyć słowa jednego poważnego myśliciela: „Że społeczność w kraju naszym jest rozbitą, niestety, wszyscy to widzimy; od tak zwanych najwyższych warstw towarzystwa, aż do najniższych, wszędzie tylko i wyłącznie czynnościami naszemi kieruje interes osobisty, częstokroć nawet dosyć mętnej barwy.

„Tak zwana arystokracya rodowa — jeżeli który z nich nie goni za zyskami milionowemi — pragnie dlatego, że z urodzenia liczy się, według swego pojęcia, do stworzeń wyższego rzędu — górować nad innymi, i wszelkiemi sposobami pnie się do władzy, której obowiązki nie są mu znane, a tem mniej środki sprawowania takowej na korzyść kraju.

„Niższy rodem pnie się, by wysadzić karmazyna, bo czuje się sposobniejszym do zawładnięcia gminem.

„Ludzie powstali z tak zwanego gminu, przypadkowemi okolicznościami zbliżeni do arystokracyi rodowej, bądź to dla zysku pieniężnego, służą jako podłe narzędzie do obszczekiwania innych, którzy ich chlebodawcom stoją na przeszkodzie; — bądź też poznawszy nieudolność swych panów, własną podeptani pychą, chcieliby przewodzić ogółowi, jak przewodzą swoim panom, i już nie przebierając w środkach, pną się do góry — by tylko stanąć u władzy.

„Ludzie pieniędzy — zwykle odsuwają się zupełnie od czynności mających związek z interesem narodu, ich działalność wszelka skierowana tylko na pomnożenie własnego majątku.

„Tak zwana inteligencya w kraju, jakżeż ciężka i na niej cięży wina. Zwykle niedouczona rzuca się — jedna dla dziennego zarobku — druga dla zdobycia sobie imienia w ostateczności; jedni służą za narzędzie osobistym możniejszych widokom, drudzy w ślepym zapale uderzając na wszystko, siebie tylko widzą zbawcami ogółu; marnemi i niepłodnemi krzykami, ubliżającemi częstokroć powadze obywatelskiej manifestacyami, obałamucają bezmyślne masy i spoczywają na obłoconych często laurach, nic innego nie sprawiwszy, jak niesmak i rozczarowanie.

„Posiadacze obszarów dworskich, niegdyś szlachtą i obywatelami zwani, jeżeli który z nich poczuwa się do tych obowiązków obywatelskich, i w szlachetnem uniesieniu spełnia przez czas niejaki włożone na niego obowiązki, wnet uledz musi, wobec ogólnej sąsiadów ospałości i apatyi dla spraw publicznych, bo nabiera przekonania, że żaden pojedynczy nie podoła pracy, którą cały ogół wykonać musi.

„Miasta i mieszczanie? Gdzież są oni? Oprócz kilkunastu znaczniejszych miast w kraju, reszta żywiołu miejskiego w rachunek życia społecznego nie wchodzi. Są to wyrobnicy z dnia na dzień żyjący, rzemiosła na niskim stopniu, przemysłu wyższego i wykształcenia przemysłowego żadnego, a handel wiemy dobrze, iż wyłącznie prowadzony przez lud, któregośmy dotąd do siebie przywiązać nie zdołali, bo chwalebne wyjątki, są jeszcze bardzo nieliczne. Nawet w tych większych miastach, jakież rozbicie społeczne między mieszczaństwem samem! — Połączeni różnymi węzłami i stosunkami z innemi klasami, przyjmować oni muszą w siebie i wpływy takowych; ztąd też pochodzi, że za przeważnym idąc wpływem, jedni z mieszczan wielbią karmazynów, drudzy porwani wirem, zaledwo w socyaliźmie upatrują dostateczną miarę wolności, podczas gdy większa część pod wpływem usłużnych a zawsze o siebie dbałych pachołków popiera, najczęściej bezwiednie, zamysły pyszałka czystej lub mętnej wody.

„Wreszcie lud nasz wiejski, rdzeń narodu, jakżeż pożałowania godny! Nieświadomy celów i środków, do jakich myśląca część narodu zdążać święty i nieustanny ma obowiązek, podejrzywa każdego o zamiary jego bytowi szkodliwe, bo podejrzliwość została mu spuścizną po przodkach jego i ciągle podtrzymywaną była przez niecne sługi upadłego systemu *divide et impera.*

„Istnieje więc rozbicie społeczne w całej pełni, a ktoby chciał dochodzić początków tego złego, musiałby daleko sięgnąć w historyę naszego narodu, kiedy to jeszcze wyłącznie tylko jedna klasa całe życie społeczne narodu przedstawiała i nadużywając wpływu swojego, całą owładnęła władzę, a przez wybitniejsze jednostki zagarnęła dobra narodowe, kiedy to jeszcze bezmierne fortuny, w pojedynczych nagromadzone familiach, podniosły butę magnatów, która tylokrotnie krwawych zaburzeń wewnętrznych była przyczyną, aż wreszcie niepohamowana niczem pycha osobista, zupełnego upadku narodu i rozbioru kraju stała się powodem“. —

A więc „rozbicie ogólne dokonane, a jeżeli wkrótce nie nastąpi uorganizowanie sił dotąd nie zepsutych, kraj nasz dozna upadku moralnego, z którego później tylko przez wstrząśnienie społeczne wydźwignąć się zdoła“.

Naszem zdaniem szkoły narodowe i nauka obowiązkowa rękodzielnictwa w szkołach dokonać zdolna skonsolidowania narodu, obudzi szlachetne współzawodnictwo i przywróci byt niezależny.

Niestety myśli naszej nie podniesiono dotąd z należytym naciskiem, czy też jej zrozumieć nie chciano. Lada nowostka więcej interesuje, niż istota rzeczy. Dowód to nowy, że upadamy, bo nawet zrozumieć nie chcemy, co dobre i pożyteczne, choć nam je z całą siłą przekonania narzucają. Nikt w dziennikach nie rozebrał należycie programu Prof. Harwota, nikt nie podniósł jego pomysłów, nikt nie uwzględnił nieprzepartych motywów logiki. Dowód to nowy, że upadamy niestety moralnie, i że czekają nas okropne wstrząśnienia społeczne.

Kraków, 15 listopada.

Wspominaliśmy niedawno, że kandydatury p. Stanisława hr. Michałowskiego na poselstwo do Rady państwa wcale nie zapoznajemy.

Zdanie to nasze jeszcze utwierdzonem zostało wyznaniem wiary politycznej p. Michałowskiego na Zgromadzeniu przedwyborczem w dniu 6 b. m.

W przemówieniu tem, zawarte są zdrowe i praktyczne poglądy na sprawy publiczne, i gorąca chęć służenia krajowi.

Podajemy poniżej przemówienie, któregośmy poprzednio dla braku miejsca, tylko krótkie streszczenie zamieścić mogli:

„Szanowni Panowie! Stając przed Wami jako kandydat na poselstwo do Rady państwa, pozwolę sobie, stosownie do przyjętego zwyczaju, wyłuszczyć w kilku słowach stanowisko moje, streszczając to przemówienie do następujących trzech punktów:

1° Powody, dla których tu w Krakowie o mandat się ubiegam;

2° Kwalifikacye, jakie, śmiem mieć nadzieję, że mi mogą zjednać Wasze zaufanie;

3° Zasady, jakich się zawsze trzymałem i trzymać będę.

Co do pierwszego, należę do rodziny związanej od wieków z dziejami kraju i tego sławnego grodu, gdzie — jak się z radością przekonać miałem sposobność — ś. p. ojciec mój stoi jeszcze w żywej i chlubnej pamięci wielu z pomiędzy Szanownych Panów.

Jestem zespolony z Krakowem od najpierwszych lat życia mego; tu urodzony, tu nauki skończyłem, w tutejszym sądzie urzędowałem. Obok wspomnień przeszłych lat, wiąże mnie z Krakowem i teraźniejszość, bo stoję na czele instytucyi, założonej przez ś. p. ojca mego, oddającej — niech mi będzie wolno nadmienić — ciche wprawdzie, ale ciągłe usługi najuboższej części młodzieży tego miasta. Stając przed Wami Szanowni Panowie, nie przychodzę więc jako obcy, ale jako s w ó j d o s w o i c h! (oklaski). I to niechaj będzie wytłomaczeniem mego ubiegania się o mandat ze stolicy najwyższej nauki i inteligencyi w całej Polsce.

Dotąd nie starałem się wprawdzie nigdzie o mandat, bo miałem przeszkodę w wielu prywatnych zajęciach, dziś już dzięki Bogu załatwionych; zasadą moją było i jest, tylko tego się podjąć, czemu sądzę, iż zdołam sprostać, duszą i ciałem się poświęcić.

Gorąca chęć służenia krajowi i miastu memu, jest mi przekazaną tradycyą rodzinną, i życzeniem ś. p. ojca, którego przykład jest mi najdroższą spuścizną; — i jak dotąd tak i nadal stanowić będzie przewodnią myśl życia mego.

Kwalifikacye moje osobiste, jakie ośmielam się Szan. Panom przedstawić, są następujące:

Skończone jurydyczne studya i gruntowna znajomość języka niemieckiego, w Radzie państwa koniecznie potrzebna.

Urzędowanie w sądzie.

Należenie do wydziału Rady powiatowej przemyskiej, gdzie jak wiadomo, załatwiają się ciągle sprawy publiczne, obchodzące wprawdzie w szczególności miasta i wsie powiatu, ale zarazem ściśle związane z interesem całego kraju.

Nareszcie usilna praca około podniesienia gospodarstwa rolnego, którego zadanie, wobec licznych katastrof majątkowych jest tak ważne, że stało się niemal jednym z pierwszych obowiązków narodowych.— Jak wiadomo, trzeba w obecnych czasach tak w mieście jak i na wsi prowadzić ciężką walkę z trudnościami wszelkiego rodzaju — a walka ta jest niezaprzeczenie dobrem przygotowaniem do zapasów na polu politycznem.

Żyjąc ciągle i pracując w kraju, jestem obeznany z tegoż potrzebami, i z niemi solidarnie związany; to, co Was Panowie boli, boli i mnie — a co Was cieszy, stanowi i moją uciechę.

Programem moim politycznym jest przedewszystkiem: Solidarność z Kołem polskiem w delegacyi; dążenie do ustalenia i rozszerzenia autonomii; podźwignięcie interesów ekonomicznych, bez zaniedbania moralnych. Zmniejszenie podatków produkcyę krajową gniotących; wspieranie handlu, przemysłu i rolnictwa naszego; lepsze uposażenie instytutów naukowych krajowych; reforma procedury sądowej, obecnie zbyt przewlekłej i kosztownej; — większe uposażenie funduszu dróg i regulacyi rzek krajowych; dalej, poprawa o ile tylko możliwem, smutnego nader losu wdów i sierot po urzędnikach. Jednem słowem: postęp sprawiedliwy we wszystkich kierunkach, bez wyparcia się niespożytych ideałów i aspiracyj narodowych, oraz tradycyjnej polskiej cnoty! (oklaski). Bo Panowie, ruch jest warunkiem życia, a s p r a w i e d l i w o ś ć najpewniejszą gwarancyą stałego zwycięstwa. Iść naprzód trzeba, aby insi po naszych plecach nie szli; — przedewszystkiem p r a c o w a ć i o s z c z ę d z a ć, bo to jedynie zapewnić może byt tak pojedynczych ludzi, jak i całych narodów.

Oto są w krótkości zasady moje. Czy mnie Panowie raczycie uznać godnym Waszego zaufania lub nie, jest Waszą rzeczą. Ja w każdym razie dziękować będę Bogu, że mi danem było dzisiaj szczęście zbliżenia się i przemówienia do mieszkańców tej świetnej, mnie tyle drogiej stolicy, w nadziei, że co z serca wyszło, do Waszych szlachetnych serc trafi!

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Lwów 13 listopada.

Pierwszy występ pani Amelii Kamińskiej w operze lwowskiej w Fauście.

(Z. F-g.). O godzinie 5tej wieczorem kasa zamknięta, — pomimo niepogody przed godziną 7 nadzwyczajny ruch przed gmachem Skarbkowskim, — mnóstwo zrozpaczonych melomanów dopytuje się o bilety nadaremnie. Wchodzę do teatru, ścisk nie do opisania — „śmietanka“ publiczności lwowskiej prawie w komplecie, teatr nie był jeszcze nigdy tak zapełniony od czasu objęcia teatru przez pana Miłaszewskiego, (który nawiasowo mówiąc, na podstawie dokładnych informacyj — zrozpaczonego z powodu odebrania mu wolnego miejsca w teatrze, tutejszego pisemka — miał mnie już częściej zapraszać do siebie na pierożki, — dotyczczas jednak tego nie uczynił, upominam się więc o te pierożki na tem miejscu).

Cóż się stało? Co zelektryzowało tę publiczność, czy jakaś baronowa może, mająca w „operetce“ oczarować nas swemi wdziękami, lub może jakaś importowana śpiewaczka — czy też *dezerter* komedyi francuskiej — pani Sarah Bernard już do nas zawitała? Nie! Publiczność lwowska słynna z apatyi — zgromadziła się tak licznie, ażeby być świadkiem pierwszego występu na scenie śpiewaczki — Polki, córki zasłużonego i cieszącego się ogólną sympatyą posła i burmistrza stanisławowskiego, wnuczki Jana Nepomucena Kamińskiego, nadobnej pani Amelii Kamińskiej. Na wszystkich twarzach odmalowana ciekawość i trema zarazem — faktycznie tym razem publiczność obawiała się więcej aniżeli debiutantka sama, o powodzenie artystki-rodaczki, która już z góry zjednała sobie sympatyę. Drżałem faktycznie przed wystąpieniem pani K., czy porwie swym śpiewem wszystkich tak, jak tego sobie życzyłem. Podnosi się zasłona — czekamy z gorączkową niecierpliwością i biciem serca na pojawienie się śpiewaczki nareszcie występuje przyjęta burzą oklasków. Widziałem już rozmaite śpiewaczki w roli Małgorzaty we Lwowie, Warszawie, Wiedniu i Peszcie, Berlinie, Dreznie, Lipsku i na innych scenach stołecznych — żadnej jednak indywidualność nie nadawała się tak do tej partyi, jak pani Kamińska. Urocza jej prawdziwie anielska postać dziewicza — była prawdziwym ideałem.

Znakomitem odśpiewaniem pierwszej aryi „przy kołowrotku“ zachwyciła odrazu wszystkich — porwała! Oklaskom nie było końca. Pani K. ma głos metaliczny mezzo-sopranowy, — znakomitą szkołę, grę pełną dystynkcyi, po każdym ruchu, każdem słowie poznać, że to dusza szlachetna, odtwarzająca postać Małgorzaty, z prawdziwem przejęciem się i artyzmem.

Po każdej następnej scenie powtarzały się oklaski, zimna zresztą publiczność lwowska — rozentuzyazmowała się nadzwyczaj, zachwyt był ogólny. Ale też trzeba ją było widzieć i słyszeć. Nikt wierzyć nie chciał, że to pierwszy występ, — pewność gry pani K. zadziwiła wszystkich. Byłem już na niezliczonych debiutach, przyznać jednak muszę, że nigdy nie zdarzyło mi się znaleść tak mało tremy u artystki, jak wczoraj u pani K. Grała jak anioł — śpiewała jak słowik — publiczność tak licznie zgromadzona nie żenowała jej, — ona bujała w wyższych sferach. Grała i śpiewała tak bosko, bo tylko tak musi, bo spiewać musi — to jej świat, jej życie! Tym razem przekonaliśmy się, że „pod niebem włoskiem“ ten kwiatek polski rozwinął się świetnie, i w krótkim czasie zająć musi miejsce obok Kochańskiej i innych gwiazd naszych. Przypominam sobie pierwszy debiut p. K. na scenie amatorskiego teatru.

Było to w r. 1872, — wystąpiła w komedyi Fredry „Posażna jedynaczka.“ Brałem też

udział w tem przedstawieniu, urządzonem na cel dobroczynny przez panią Maryę Kamińską, matkę śwdi paczki, — zacnej protektorki stanisławowskich zakładów dobroczynnych. Wtedy to zachwyciła już pani Amelia wszystkich — i przedstawienie to dało impuls do śmiałego postanowienia, ażeby się poświęcić sztuce, i zajaśnieć kiedyś na niebie polskim, na którem niestety dotychczas tak mało gwiazd. Pani K. kształciła się pierwotnie we Wiedniu, następnie we Włoszech, pod kierunkiem znakomitego Lampertiego. „Maestro" z nami razem cieszyć się będzie z sukcesu znakomitego, osiągniętego przez panią K.

Wracając do wczorajszego przedstawienia, wspomnę tylko, że pani K. wywiązała się z całej partyi Małgorzaty znakomicie — a ostatni akt w więzieniu, przekonał nas dostatecznie, że mamy przed sobą wyborną śpiewaczkę, znakomitą, dystyngowaną artystkę.

Dowiaduję się, że pani K. zaangażowaną już została przez p. Miłaszewskiego na sezon zimowy, i wkrótce wystąpić ma w „Trawiacie." Nie omieszkam donieść Wam o nowych tryumfach naszej rodaczki, a mojej siostrzyczki stanisławowskiej, — jeżeli z tego tytułu rościć sobie mogę pretensye do pokrewieństwa, — że urodziłem się pod jednem i temsamem niebem stanisławowskiem. Na wiosnę wyjeżdża pani Kamińska do Warszawy na występy gościnne.

Kończę — zasyłając pani K. tą drogą szczere „szczęść Boże."

Wieczorek wczorajszy urządzony przez panie z Tow. św. Salomei w sali redutowej bardzo liczną zgromadził publiczność. Orkiestrę wojskową zastąpił tym razem cały szereg rozmaitych produkcyj, jak gra na fortepianie, śpiewy solowe i szarady w obrazach z żywych osób. Co do muzyczno-wokalnej części programu, to nawet bez konieczněj w obec amatorów pobłażliwości, możemy udział biorącym wyrazić najzupełniejsze uznanie; punktem jednak kulminacyjnym były niewątpliwie szarady. Przyjemna ta rozrywka, będąca dla Krakowa o tyle nowością, że się dotychczas tylko na prywatnych zebraniach i to na mniejszą skalę, w ten równie wdzięczny jak estetycznie piękny sposób bawiono, zdobyła sobie ogólny poklask widzów. Najefektowniejszymi między tymi obrazami z żywych osób ułożonymi z artystycznym smakiem przez znanego rzeźbiarza p. Gadomskiego, była fantastyczna scena ze wschodu i chętnie godzimy się na to, że piękne Turczynki nie posunęły wierności kostiumów aż do zasłonięcia miłych twarzyczek. Zdaje się, że na to najtrudniej by było przystać p. H. której wdzięczny uśmiech był tak uroczem uzupełnieniem pięknej pozy i gustownego stroju. *Alfa.*

Przegląd polityczny.

Delegacya austryacka ukończyła już prawie poruczone sobie zadania, gdyż uchwaliła główne działy budżetu, a w bieżącym tygodniu zbierze się jeszcze tylko w celu wyrównania różnic zachodzących między jej uchwałami a uchwałami delegacyi węgierskiej. Ministerstwo wojny przedewszystkiem może być zadowolone z przebiegu obrad delegacyi. Delegacya uchwaliła bowiem niemal tylko kwotę żądaną na zakupno koni dla kapitanów, lecz zawotowała wszystkie sumy przeznaczone na prace fortyfikacyjne. Budżet wojenny, preliminowany okrągło na 110 milionów złr., obniżono w *ordinarium* tylko o 2,000 złr., w *extraordinarium* zaś o 300,000 złr. w. a.

Rada państwa w Wiedniu otwartą została dnia 14 bm. — Cały gabinet zasiadał na ławie ministrów. Prezes Izby Dr. Smolka poświęcił zmarłym członkom wspomnienie; oznajmił, że z powodu zgonu ministra bar. Haymerlego, przesłał jego wdowie w imieniu Izby pismo objawiające udział Izby. Nowo wybrani deputowani: Coronini, Kutschera, Mieroszowski, Schindler, Plass złożyli ślubowanie.

Minister sprawiedliwości przedłożył na tem posiedzeniu projekt nowej ustawy karnej wraz z motywami; będziemy więc mieli nową ustawę czyli kodeks karny, a mamy już dawno nową procedurę karną. Nie mamy jednak i od dawna wyczekujemy daremnie nowej procedury cywilnej. Jestto charakterystyczne, że pierwszeństwo mają w tym względzie zbrodniarze z zaniedbaniem interesów ekonomicznych, któremy nowa procedura cywilna mogła podźwignąć tak, jak je obecnie obowiązująca zaprzepaszcza. Ministeryum p. Taaffego zaznaczyłoby swoje urzędowanie znakomitym czynem, gdyby za jego istnienia wyszła z łona Izby nowa procedura cywilna. — Czas nagli, boć znów nie wypada tak siedzieć z założonemi rękami przy stole ugodnym bez zdobycia się na racyonalne reformy; stan taki sprzykrzył się może nawet tym, którzy ministeryum p. Taaffego popierają. — P. Herbst i jego partya znajdą pole popisu w dyskusyi nad projektem nowej ustawy karnej. —

Na powyższem posiedzeniu Izby przedłożył dalej minister skarbu Dunajewski budżet na rok 1882 i przystąpił do wykładu *exposé* finansowego. Rozchody preliminowane są na 470,892,393 złr. pokrycie ich na 433,082,858 złr., zatem niedobór wypada na 37,809,535 złr. Po eliminowaniu jednak niektórych pozycyj zmniejszy się niedobór do 22,309,535 złr., który w porównaniu z r. 1881, przedstawia się korzystniej o 4,327,775 złr. a cały rozchód wyżej o 7,759,089 złr., niż był w r. 1881 projektowany.

Generał broni Gabryel hr. Rodich, namiestnik Dalmacyi, przeniesiony został w stan spoczynku, po 60-letniej służbie wojskowej, a w miejsce jego zamianowany został komenderującym w Zadarze i namiestnikiem Dalmacyi fmp. Stefan bar. Jowanowicz. —

Dnia 12 b. m. odbyła się w Wiedniu węgierska Rada ministeryalna, na której uchwalono nowe instrukcye dla przedstawicieli węgierskich zasiadających w celnohandlowej konferencyi. Ponieważ także przedstawiciele rządu przedlitawskiego otrzymali potrzebne instrukcye, przeto rozpoczęte narady będą mogły być podjęte i niebawem doprowadzone do pożądanego rezultatu.

Wieść o podaniu się do dymisyi ks. Bismarka, niepokoi ciągle świat polityczny. W sobotę przybył ks. Bismark do Berlina. Niebawem zatem w porozumieniu z cesarzem niemieckim, poweźmie ks. Bismark stanowczy krok w drodze akcyi parlamentarnej, to jest przychyli się do jednej w grę wchodzących partyj parlamentarnych, bo o ustąpieniu jego niemoże być mowy.

Niemniej Gambetta utrzymuje świat polityczny w naprężonej uwadze, co do wyboru osób w skład nowego gabinetu wchodzących. Dzisiejsze telegramy doniosą nam może ostatecznie skład nowego ministerym.

Dziennik urzędowy rumuński ogłosił rozporządzenie, według którego każdy obcokrajowiec w Rumunii mieszkający, lub przez Rumunię przejeżdżający, udać się musi do władzy krajowej o uzyskanie karty pobytu, która za okazaniem paszportu wydaną zostanie. Naczelnicy gminy mogą każdego obcokrajowca nie posiadającego karty pobytu lub widymowanego paszportu, z wyjątkiem upoważnienia ministeryalnego — wydalić z obrębu gminy, zaś wydalenie z kraju nastąpić może tylko w skutek rozporządzenia ministeryalnego.

KRONIKA.

Kraków 15 listopada.

Resursa rękodzielnicza. W ostatnim numerze jednego z dzienników illustrowanych warszawskich, czytaliśmy bardzo poważną rozprawkę zajmującą się naszą młodzieżą rękodzielniczą. Autor owej rozprawki zastanawia się szczególniej nad sposobem zaradzenia temu, ażeby młodzież rękodzielnicza nie poniedziałkowała, to jest, by w niedzielę nie marnowała zarobionego przez cały tydzień grosza a potem nie próżnowała w poniedziałek, nie będąc zdolną do pracy po całodniowej poprzedniej hulance. Jedyny środek zapobieżenia złemu upatruje autor w zaprowadzeniu resurs rękodzielniczych, któreby przez utrzymywanie biblioteki i czasopism dla młodzieży rękodzielniczej, urządzanie odczytów popularnych i t. d. odciągnęły młodzież rzemieślniczą od dotychczasowych szkodliwych rozrywek.

Jakky w myśl tych szlachetnych tendencyj autora, zawiązało się u nas w Krakowie Stowarzyszenie Rękodzielników pod piękną nazwą „Zgoda", które onegdaj w niedzielę po południu odbyło pierwsze swoje zebranie w gmachu szkolnym Śtej Scholastyki, w celu ukonstytuowania się. Miło to było widzieć grono ludzi młodszych i poważniejszych wiekiem rękodzielników niesamodzielnych i samodzielnych — obradujących nad sposobem wprowadzenia w życie przygotowanego już i przez Namiestnictwo zatwierdzonego Statutu Towarzystwa. Licznie zgromadzonemu zebraniu wytłomaczył p. Wincenty Kornecki cel zebrania i wezwał obecnych do subskrypcyi czyli przystąpienia do Towarzystwa za złożeniem przepisanej statutem wkładki. Celem stowarzyszenia wedle statutu jest „wzajemne wspieranie się pod względem moralnym i umysłowym" a środkiem do tego celu jest: a) utrzymywanie biblioteki i czasopism, b) urządzanie odczytów popularnych c) rozbudzanie życia towarzyskiego przez urządzanie zabaw i gier z wyjątkiem hazardowych". Towarzystwo zaraz na powyższem zebraniu znalazło sto kilkunastu adeptów, co świadczy bardzo dobrze tak o potrzebie stowarzyszenia jak i o tem, że nasza młodzież rękodzielnicza umie ocenić wypływające dla niej z takiego stowarzyszenia korzyści.

Po zapisaniu się w poczet Towarzystwa, przystąpili członkowie najprzód do wyboru prezesa i wiceprezesa. Prezesem obrany został p. Tomasz Chęciński, radca miejski, a wiceprezesem p. Andrzej Szyjewski, dyrektor tutejszej drukarni związkowej. Wybór p. Tomasza Chęcińskiego, znanego i powszechnie za nas poważanego obywatela, prezesem „Zgody" uważamy ze wszech miar jako trafny i korzystny, bo będzie on nam rękojmią dobrego prowadzenia Towarzystwa w samym zawiązku, a poprze go niemało w tej pracy znany ze swéj energii w zarządzie stowarzyszeń p. Szyjewski. Do wydziału wybrani zostali: pp. Cybulski, Fedunio, Głowacki, Kowalski, Markiewicz, Markus, Pinkalski, Lender, Sikorski, Stilger, Ujazdowski i Wasilkowski.

Witając serdecznie nową Instytucyą sądzimy, że i szersza publiczność interesować się będzie jej losem.

Rękodzielnicy i przemysłowcy krakowscy wydelegowali z grona swojego pp. Bruśnickiego, Armółowicza, Głowackiego, Wernera, i Józefa Rehmana na obradujący w Wiedniu wiec przemysłowy, (*Gewerbtag*). Ze Lwowa udało się tam 12 delegatów, którzy wspólnie z krakowskimi, działać mają w interesie wszystkich rękodzielników i przemysłowców w Galicyi.

Wiec przemysłowy obradował już w Wiedniu dnia 13 b. m. wybrawszy przewodniczącym p. Loebla, posła do Rady państwa. Głównym przedmiotem obrad jest rezolucya złożona z kilkunastu punktów, która ma na celu reformę stosunków i dotychczasowej ustawy przemysłowej.

W Muzeum techniczno-przemysłowem krakowskiem rozpoczyna dzisiaj ks. kanonik Polkowski szereg wykładów publicznych z „Historyi kościoła polskiego, począwszy od XVI. wieku." Wykłady te odbywać się będą co wtorek od godziny 12tej do 1 w południe.

† **Juliusz Gablenz**, kasyer tutejszej filii banku hipotecznego, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Stan kasy i księgi zostawił w największym porządku, a powodem samobójstwa były stosunki familijne, co wyraźnie w liście zaznaczył.

† **Kamilla z Rusockich Żeleńska**, żona śp. Maryana Żeleńskiego, który padł ofiarą rozruchu bratobójczego w roku 1846, umarła w majątku dziedzicznym w Grotkowicach dnia 8 b. m. O życiu zmarłej przytaczamy następujący zakomunikowany nam przez naocznego świadka szczegół:

„Obowiązkiem każdego Polaka wyjawić wszelką dodatnią stronę naszego społeczeństwa, wtajemniczając szerszą publiczność w szczegóły życia niektórych osobistości.

Śp. Kamilla z Russockich Żeleńska, wdowa po Maryanie Żeleńskim, który padł pod razami bratobójczemi w roku 1846, przedstawia się w tem świetle każdemu, kto się mógł jej życiu z bliska przypatrzyć. Pomijam przymioty serca i umysłu; pomijam gorliwość w trudnych obowiązkach wychowania czworga dzieci, dźwignienia zrujnowanego majątku, a zatrzymuję się tylko nad jednem, pono najtrudniejszem, zadaniem dla każdego człowieka: przebaczenie nieprzyjaciołom nie słowem ale czynem!

W sercu tej wielkodusznej niewiasty nieograniczona boleść wytworzyła nieograniczoną pobłażliwość, czyli miłość chrześciańską dla bezmyślnych zabójców jej męża. Ochłonąwszy po tym strasznym ciosie, wdowa po Maryanie Żeleńskim, wróciła do Grotkowic, gdzie zginął mąż jej, a zamiast unikać, starała się zbliżyć do tych braci obłąkanych. O parę kroków od domu, na samem miejscu zbrodni, kazała wznieść krzyż, na którym napisane są słowa, tak stósowne do okoliczności: „Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą co czynią!" A winowajcy skrycie nad ranem przychodzili modlić się pod tym krzyżem. Odtąd zawiązał się dziwny stosunek, między tą pokrzywdzoną a winnymi, każden z nich przed śmiercią, (a przeżyła ich wszystkich wkrótce), żądał widzieć ją osobiście, każden z nich chciał ucałować tę rękę, tak skorą do pojednania, inaczej, jak się sami wyrażali, skonać nie mogli. Jeden z nich najzaciętszy czekał na jej przybycie kilka dni, poczem spostrzegłszy ją we drzwiach, powiedział: już będę umierał, i skonał.

To nie legenda, to szczegół bardzo ważny do dziejów naszych, a który musi być wpleciony do nich jak namiętności ucichną, a sąd sprawiedliwy nastąpi.

Tymczasem czułem się w obowiązku te słów kilka dorzucić nad świeżym grobem zgasłej Polki — chrześcianki. — Kamilla Żeleńska umarła w tychże samych Grotkowicach, dnia 8 listopada 1881 roku, wśród otaczających ją trzech synów, z których średni jest znany muzyk Władysław Żeleński.

Naoczny świadek.

Szlachetny czyn. Do Gazety Narodowej piszą z Tarnowa: Dnia 6go b. m. przesłał pan dr. J. Czerwiński właściciel zakładu hydropatycznego Fürstenhof w Styryi, 1000 zł. Stowarzyszeniu rękodzielników "Gwiazda" w Tarnowie, z załączonym poniżej listem. — Pan Czerwiński, jak sam pisze, wyszedł z ubogiego stanu rzemieślniczego, pracą i oszczędnością dorobił się sławy i mienia.

Nie zapomniał jednak co to niedola, złoto nie przemieniło serca jego w kamień, a długoletni pobyt w obczyźnie, nie zatarł poczucia narodowego. Pan Czerwiński zostawszy zamożnym, uważa za pierwszy obowiązek niesienie pomocy uboższym, jako szlachetny człowiek i prawy Polak, podaje najprzód rękę stanowi, z którego wyszedł, ubogiemu w naszym kraju stanowi rękodzielników. Chojnego daru nie podaje z dumą, co to nieraz piołunem zaprawia podany chleba kawałek, ale owszem datkowi towarzyszy serdeczne, gorące słowo zachęty, pociechy, nadziei. Pan Czerwiński zna smutny stan naszych rękodzielników, umie wskazać im właściwą drogę: zgody, pracy i oszczędności.

Oto dosłowny list jego, dołączony do szczodrobliwego datku:

„W przekonaniu, że dla podniesienia dobrobytu i od niego zależnych moralnych sił narodu, potrzeba nam nadewszystko poważnego, wytrwale usiłującego i dzielnego stanu rzemieślniczego, któryby stał się warunkiem i podstawą organicznie się rozwijającego fabrycznego przemysłu i wraz z nim ludne i fabryczne miasta stanowił, tym sposobem zbyt producentom produktów surowych po cenach wyższych na miejscu nastręczając, do ich zamożności się przyczynił, sam natomiast w produkta przerobione ich zaopatrując, kupowanie tychże za granicą i wywóz gotówki z kraju ograniczył i tak o jego bogactwie stanowił, jakoteż w przekonaniu że stowarzyszenie rzemieślników „Gwiazda" tak zadanie swe pojmuje i usilnie do niego zmierza, posyłam 1000 złr. Stowarzyszeniu „Gwiazda" w Tarnowie, na którego śmieciach się wychowałem, wraz z życzeniami: „Boże usiłowaniom waszym dopomóż!"

„Jako ten, który dłuższą i trudniejszą drogę żywota sam przeszedł, poważam się wam gwoli zachęty uwagę jeszcze zrobić. Nie narzekać wam na niekorzystne położenie kraju i nie rozpaczać, lecz owszem kusić się o najwyższe! przemysłu cieplarnianego (pod ochroną ceł wy lęgniętego) w Królestwie Polskiem, oby lada wiatr nieprzyjaźny nie zwarzył; co zaś w trudnych warunkach powstanie, to się ostoi!"

Oby dar i słowo hojnego dawcy były ziarnem na bujną rolę padłem, oby rękodzielnicy Tarnowa okazali się godnymi szlachetnej pamięci dobroczyńcy a piękny przykład jego, oby znalazł naśladowców!

Ministerstwo wyznań i oświecenia w Wiedniu zadecydowało, iż dzieci rodziców bezwyznaniowych muszą pobierać naukę religii, a mianowicie naukę w tej religii, którą wyznawali ich rodzice, nim stali się bezwyznaniowymi. O rozporządzeniu tem zawiadomiono wszystkie namiestnictwa.

Kościół w Władykaukazie. Czytamy w „Biesiadzie literackiej": „Smutną bardzo wiadomość otrzymujemy o stanie kościoła katolickiego w Władykaukazie. Czcigodny proboszcz tamtejszy ksiądz Aleks. Kamieniecki skarży się na losy, że budowa wstrzymana w r. 1869 z powodu braku funduszów — dotychczas nie znalazła skutecznej opieki u rodaków. Kościół jest konieczny w mieście, do którego coraz liczniej przybywają na mieszkanie nasi rodacy wyznania katolickiego; parafia katolicka składa się z ludzi niezamożnych, którzy tylko tęsknić mogą do świątyni Pańskiej, ale funduszami własnemi wznieść jej nie są w możności. Czcigody proboszcz ze łzami odzywa się o pomoc do całego kraju — prosi wszystkich ludzi serca choćby o najdrobniejsze datki, prosi prasę polską o poparcie — prosi i zaklina, bo innych środków nie posiada do propagandy swej pobożnej idei. Kto może niech pośpieszy choćby z drobnym datkiem, a będzie wpisany w księgę dobrodziejów kościoła władykaukazkiego. Adres: ksiądz Aleksander Kamieniecki proboszcz parafii katolickiej w Władykaukazie."

Piękne widoki pokoju. Fabryka dział Kruppa w Essen (gdzie przepadł przy obecnych wyborach feldm. Moltke), zatrudniała dotychczas stale 23,000 robotników i oficyalistów. W ostatnich czasach jednak zakład ten otrzymał tyle nowych zamówień z krótkiemi najczęściej terminami, że siły owe okazały się niedostatecznemi i musiano przyjąć jeszcze 8000 robotników.

Poezya i proza. Panna Alfonsyna: Ach, jakżebym pragnęła być ptakiem! — P. Agapit: Żeby zlecieć w moje objęcia, nieprawda? — Panna Alfonsyna: Ech nie! tylko gdybym była ptakiem, toby mnie zęby nie bolały! („Kolce.")

Telegramy „Gazety Krakowskiej".

Wiedeń 15 listopada. Obydwa kluby niemieckie mają się połączyć w jeden klub, pod nazwą „niemiecko-austryackiego klubu". Z powodu święta Leopolda, nie ma dzisiaj posiedzenia izby.

Paryż 15 listopada. *Journal officiel* ogłosił skład nowego gabinetu. Gambetta jest prezesem gabinetu i ministrem spraw zewnętrznych z Spullerem jako podsekretarzem, Weldeck Rousseau ministrem spraw wewnętrznych, Bert ministrem oświecenia, Campenon ministrem wojny, Allain Targe ministrem finansów, Raynal ministrem robót publicznych, Mercantil ministrem marynarki, Cazot ministrem sprawiedliwości, Cocheron ministrem komunikacyi, Rouvier ministrem handlu, Goujard ministrem marynarki wojennej, Deres ministrem rolnictwa, Proust ministrem przemysłu i rękodzieł.

Paryż 25 listopada. Ministrowie zgromadzili się wczoraj wieczór, zgodzili się na oświadczenie, jakie Gambetta ma dać jutro przy rozpoczęciu obrad Izby. Oświadczenie to zawiera zapewnienie o pokojowych stosunkach na zewnątrz, i ma wykazać potrzebę rewizyi prawa wyborczego senatu, żądać skrutynium listy i zmiany w ciele dyplomatycznem. — St. Vallier, ambasador w Berlinie ma otrzymać demisyę.

Wydawca **Emil Szwarc**. Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**